

BONUS

Na rozgrzewkę – zagadka. Damy jej nawet tytuł, taki filmowy, bo to poniekąd filmowa zagadka. Ale przewrotny:

OCALIĆ KSIĘDZA

Zaczniemy też jak w filmie:

Dawno, dawno temu, w odległej galaktyce...

- ...co mnie dziwi, zaskakuje nawet – padło pytanie po seansie - to ten wątek, czy jak to powiedzieć, damsko-męski...

- Wątek, wątek – zachęcała reżyserka zadowolona z pytania.

- No właśnie, bo ja akurat dobrze znam historię księdza i wiem na pewno, że tam niczego podobnego nie było...

- To film przecież jest, nie dokument... – prychnął ktoś z kąta sali.

- Ale nie, nie, ja to wytłumaczę – reżyserka uśmiechnęła się i poprawiła dmuchem grzywkę. – Bardzo nam wszystkim zależało, żeby film mógł mieć amerykańskiego dystrybutora. A najlepiej producenta, bo wtedy byłby naprawdę szeroko oglądany, a na tym zależało nam najbardziej przecież - żeby docierał do ludzi, szedł w świat. A, wiecie, tam, na Zachodzie, w Ameryce szczególnie, kiedy producent wykląda forszę [dzisiaj: hajs – przyp. aut.] na film, to musi mu się to co najmniej zwrócić. Chodzi o tak zwany rynek, tak się tam mówi. Wszystko jest rynek - westchnęła. – Market! Nie ma rady. I gdzieś wtedy właśnie - mieliśmy różne rozmowy - pojawiła się sugestia, żeby jakoś tak księdza uwikłać troszeczkę w relację z kobietą. Niejednoznacznie, ale jednak. Ale dlaczego! – poprawiła się na krześle przechodząc do sensacyjnego finału. - Chodzi o to jak w Ameryce widzą księży. Katolickich szczególnie. Tam to jest zupełnie, ale to naprawdę zupełnie inaczej niż u nas. Tam dla nich każdy

ksiądz... - tu był moment zawahania, czy może dramaturgiczna pauza - to pedał. Więc zdecydowaliśmy, że trzeba mu jakoś, jako bohaterowi filmu oczywiście, pomóc.

Koniec zagadki.

Być może ktoś uzna zagadkę za łatwą. (Podpowiem, że było to w listopadzie '88, w Piwnicy Pod Baranami, a reżyserka miała imię na „A”). Odpowiedź jednak, wbrew pozorom, jest bardziej złożona. Bo tak:

Ktoś powie, że świnia jestem i się czepiam? Że, owszem, reżyserka powiedziała coś strasznego, ale – kiedy to było, panie! Przedawnienie. A świat się zmienia przecież...

Cóż, próbowałbym wtrącić, chciałbym żeby tyle wyrozumiałości miano dla takiego Sienkiewicza, podobno rasisty. Też żył w swoich czasach, bo w jakich miał żyć? Dzisiejszych?

Dzisiaj, zagłuszy mnie już chór, nic podobnego reżyserce przez gardło by nie przeszło! Niemożliwe, mowy nie ma. Tak jak film o księdzu, który nie jest zły. Bo wtedy księża byli przeważnie dobrzy, a dzisiaj są przeważnie źli. Albo wtedy też byli źli, nawet jeszcze gorsi, tylko że mało kto o tym wiedział. O, i to jest najlepszy dowód, że świat nie tylko się zmienia - zmienia się na lepsze!

Zmienia się, bez dwóch zdań. Panta rhei, wiadomo. Ale czy na lepsze? Jakoś, z czasem, mimo wszystko, nie upewniam się w tej kwestii. To „z czasem” jest kluczowe. Bo człowiek żyje, patrzy i, czasem, widzi. Im dłużej żyje, tym więcej widzi. Innymi słowy – pamięta. To bonus za wysługę lat na tym łez padole.

Więc, wracając do reżyserki. Czy używając publicznie słowa „pedał” (mimo wszystko nawet wtedy było to dość szokujące, inaczej nie z a p a m i ę t a ł b y m tej scenki) mogła przypuszczać, że za czas jakiś pojawią się pomysły, by za to słowo wsadzać? Przypuszczam, że wątpię. Chodzi mi tylko o to, że od biedy wiemy mniej więcej co było wczoraj. O tym, co będzie jutro, a nawet co dzisiaj się dzieje – nie mamy bladego pojęcia. Mamy za to dobre chęci.

A ja p a m i ę t a m, kiedy panowanie komunizmu było przesądzone. Tak! Już, pozamiatane, kwestia czasu. Bo tak być musi. Taka jest logika dziejów, to nam mówi nauka. A doszły do tego naprawdę tęgie umysły, najtęższe przecież. I nie od razu doszły, ale ciężką pracą, w procesie się to wykuło i we krwi obmyło. Więc jeśli ktoś ma chęć występować – a byli tacy! – przeciw tym gigantom wiedzy, przeciw procesowi i krwi, czyli podmywać fundamenty nowego, kroczącego ku szczęściu społeczeństwa, to, nooo... Tu już żartów być nie może. Tu muszą być konsekwencje. Bo tu chodzi o sprawy zasadnicze.

Cóż, praktyka życia codziennego w stopniu, powiedzmy, bardziej niż znacznym, przeczyła teorii. Ale ta sama praktyka wskazywała inny fundament życia i codzienności, tym razem już trwały. Mianowicie Związek Radziecki.

Wielu rzeczy można było nie być pewnym, w wiele rzeczy wątpić. Jednak trwanie Związku Radzieckiego to był dogmat, stała globalna, prawo fizyki. Jak grawitacja. Jego nieistnienie nie mieściło się nawet w głowach tych, co brykali, bredząc coś o niepodległości i demokracji.

Więc kiedy już zniknął – na moich oczach - Związek Radziecki, powiedziałem sobie tak: - Zapamiętaj to, synu, ale dobrze zapamiętaj, raz na całe życie: WSZYSTKO JEST MOŻLIWE. Wszystko! Skoro nie ma Związku Radzieckiego, to czy może nie być Stanów Zjednoczonych? Może! Ale nie musi, dodałem zaraz na wszelki wypadek. A czy Polska może być w Unii Europejskiej? Może. Bez jaj... A w Nato? Może, oczywiście, że może – buehehehe... ale tak, tak!

Szybko okazało się, że trochę jednak tego Związku Radzieckiego zostało. Cóż, nic dziwnego, skoro wszystko jest możliwe. Dziś cały próbuje zmartwychwstać, co akurat możliwe nie jest, tego samego Związku Radzieckiego nie będzie (bo – panta rhei). Za to może powstać mutant. A może być gorszy od poprzednika? Jest to możliwe w ogóle? Wyobrażalne?! Jest! Jak najbardziej. A czy rewolucja gender może uszczęśliwić ludzi? Jasne! To już się dzieje. A może stać się swoją własną karykaturą, a nawet potworkiem? Niewykluczone. A czy ten tekst może się ukazać w „Polityce”? Dlaczego nie?